

Goldszmit J. Życie rydowa
skiego obranki I.

Z ŻYCIA ŻYDOWSKIEGO.

OBRAZKI I SZKICE

WYDANE PRZEZ

Jakoba Goldszmita.

I.

Immer strebe zum Ganzen; und kannst du
[selber kein Ganzes
Werden — als dienendes Glied schliess an
[ein Ganzes dich an.

(Schiller: „Pflicht für Jeden!“)

Całkowity dochód ze sprzedaży dziełka niniejszego przeznaczona się na rzecz ufundować się mającej, **Ochro-
ny dla Chłopców wyznania Mojżeszowego w Warszawie.**

!! Rezultat ze sprzedaży wynikły w swoim czasie przez pi-
sma publiczne ogłoszonym zostanie !!

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni Bernarda Lesmana.
Egzemplarze pojedyncze mogą także być nabyte u wydawcy,
Ulica Dzika, Nr. 2245B. (nowy 20 .

—
1870.

Treść zeszytu pierwszego:

	str.
Słowo wstępne	3
1) Ruth, poezya z dziejów biblijnych p. <i>Stefana Witwickiego</i> .	7
2) <i>Szadchonim</i> (שרכונים) (fotografia) pióra <i>Jakóba Goldszmita</i> .	13
3) Szkice biograficzne wsławionych izraelitów bieżącego stulecia	31
I. <i>Michał Józef Guzikow</i> przez <i>Jakóba Goldszmita</i> .	32



Z ŻYCIA ŻYDOWSKIEGO.

OBRAZKI I SZKICE

WYDANE PRZEZ

Jakóba Goldszmita.

I.

Motto: Pracujmy z odwagą, choćbyśmy mieli być zapomniani. Czyny człowieka mogą zagać jak jego życie, lecz idea, która się przenosi z wieku do wieku, a która z nas pracujących z miłością i wytrwałością tworzy wieczne społeczeństwo, —ta idea nie zaginie i w niej się uwieczni i unieśmiertelni najstarsza przystuga najmnień znaczącego pracownika.

Fr. K. Savigny.

Całkowity dochód ze sprzedaży dziełka niniejszego przeznaczają się na rzecz ufundować się mającej, **Ochrony dla Chłopców wyznania Mojżeszowego w Warszawie.**

!! Rezultat ze sprzedaży wynikły w danym czasie przez pisarza publiczne ogłoszonym zostanie **!!**

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni Bernarda Lesmana.

Ulica Tłomackie Nr. 739. (nowy 9)

1870.

ŻYCIE ŻYDOWSKIEGO

CEWARTY I CZWARO



Дозволено Цензурою.
Варшава 8 Октября 1869 г.

21.044

WARSZAWA
w Drukarni J. Goldmana.

SŁÓWKO OBJAŚNIAJĄCE

CELE

NINIEJSZEGO WYDAWNICTWA.

Wypada mi na samym zaraz wstępie objaśnić łaskawym czytelnikom **cel** wydawnictwa niniejszego zbiorku. Obfity to materiał. Sądzę jednak że zbytecznym zupełnie byłoby z naszej strony wykazywać w tym miejscu korzyści, jakie wynikną w niedalekiej już przyszłości z założenia **Ochrony dla chłopców wyznania mojżeszowego w Warszawie**. Oto pozwólmy lepiej zabrać w tej kwestyi głos **pierwszej** założycielce ochrony dla dziewcząt izraelskich w Warszawie zacnej pani **Eleonorze Pechkranowej**. (Izraelita Nr. 38 r. b.): „... Poznano w ostatnich czasach, że ni siła fizyczna, ni obszar ziemi stanowią potęgę narodu, lecz **cywilizacja** — cywilizacja ludu czyli gminu. To też na ludziach postępowych ciąży dług solidarny, a tym długiem jest — przyłożyć się z całej duszy i ze wszystkich sił swoich do oświecenia gminu. Czemże jest lud, jeżeli nie my sami? Któż z nas zawarł kontrakt z panią fortuną, że nam zawsze będzie dobrze? Zresztą ślepemu można wybaczyć, że zamiast faworyta, nieznajomego swą łaską obdarza. Oto powiem, nasze siły zdrowe nasza krew żywa — to **lud**. Dziecię ludu, obdarzone zdolnościami, z pewnością wyżej się posunie. Mamy najlepszy dowód, że nie ten ptak, który puchem ma wystane gniazdo wzbija się wysoko, lecz orzeł na nagiej zrodzony skale. Biedne dziecko, do myślenia pobudzone, wnet uczuje potrzebę nauki, a w kilka lat społeczność wzbogaconą zostanie jeszcze parą rąk do pracy, jeszcze jedną głową, zdolną do dalszego postępu się przykładać.

Cheąc przyszłe pokolenie dobrze wychować, przygotujmy dobrych nauczycieli; cheąc podnieść przemysł i handel, dostarczmy pilnych i zręcznych rzemieślników, oraz skrzętnych kupców.

Jako zamieszkała w Wiedniu mam obecnie sposobność przy-

patrywać się, jak dzieci ubogie przez swe zdolności dobijają się stanowiska. Herb i nazwisko za granicą należy już do zabytków starożytności. Zresztą, żyd powinien znać jeden tylko herbarz, a tym jest — **praca i nauka**, z tego wynika zasługa — czyli **szlachectwo osobiste**.

. . Owoce, jakie ochronki dla dziewcząt wydają, powinny być zachętą do mnożenia podobnych zakładów; **zwłaszcza, że na oświacie dla chłopców, jeżeli nie więcej, to pewno nie mniej nam zależy, jak na wychowaniu dziewcząt.**

Gdy się wzięto serdecznie do założenia taniach kuchni i otworzono takowe, pomimo wątpliwości o ich powodzeniu, to tem bardziej nie należy się zrażać obawą o brak wychowawców w ochronie. I przyznaję otwarcie, że **wdzięczniejsze jest pole dla dobroczynności udzielać biednym dzieciom naukę i wychowanie, niż nakarmić kogo tańszym obiadem.**

Pomnożmy liczbę robotników we wszelkich gałęziach rzemiosł i nauk, a zmniejszymy liczbę żebraków czyli proletarjat.

Dajmy biednym sposób zarobkowania na chleb drogą godziwą, a nasze starania, aby ten chleb uczynić smaczniejszym i tańszym, będzie czynem praktycznym i podwójnie szlachetnym.

Powtarzam, że **nic nie powinno wstrzymywać od zakładania ochron dla chłopców**, Radę zaś Opiekuńczą przejąć powinno to silne przekonanie, że zakłady dobroczynne, około których ludzie z sercem pracują, upaść nie mogą!

Ten piękny ustęp, sędzę, dokładnie przemawia za konieczną potrzebą założenia **pierwszej u nas ochrony dla chłopców**, ku czemu i my, czując całą ważność tej sprawy, nie wahamy się i nasz wdowi grosz przynieść w darze.

Oby chęci i starania nasze pożądanym uwieńczone zostały skutkiem!

(J. G-t.)

NAJUKOCHANSZÉJ SIOSTRZE
Magdalenie z Goldszmitów.
Rajnerowój,

w dowód prawdziwego poważania
i miłości braterskiej

tę pracę poświęca

Autor.

d. 10 Listopada 1869 r.

WALUKOCHANSEI SIOSTRZE

Magdalena z Goldszmidtów

Kajetanowej

W dowód prawdziwego dowożenia
i miłości małżeńskiej

W dowód prawdziwego dowożenia

A. 1011

A. 1011

RUTH.

Z poezyj biblijnych

Stefana Witwickiego.

I.

W ubóstwa szacie, i ze łąą w oku,
Na drogę z Moab wyszła Noemi,
Lecz dwie niewiastki przy świekry boku,
Wraz z nią chcą odejść do judzkiej ziemi.
„Byłaś nam matką — obie mówiły, —
Z tobą nam każdy kraj będzie miły!“

„Niewiastki lube! — matka odpowie —
Ten wasz postępek w niebie ma świadki,
Bóg na was zesłał szczęście i zdrowie
Za waszą miłość dla biednej matki.
Uczyńcież, dzieci, zadość jej woli,
Niech sama znośę ciężar niedoli!“

„Jesteście obie w młodości kwiecie, —
Na cóż wam zda się drżąca Noemi?
Czemuż tak bardzo łączyć się chcecie
Z moją starością, ze smutki memi?
W kraju zostańcie, kochane dzieci,
Ojczyzny słońce najmilej świeci!“

„W ubóstwie, z mężem i z dwoma syny,
Z Bethlehem ziemi, szłam tu przed laty,
Prosić litośnej u was gościny:
I wszystkich moich płacząc dziś straty!
Męża i synów w grobach odchodzę . . .
Tylko ubóstwo znów ze mną w drodze!“

„Nie roście, dzieci, ścieżki mój łzami,
Żegnaj was, Bogu w opiekę stawię;
Zawsze ja myślą będę tu z wami,
Żegnaj was z serca i błogosławie.
Choć nie na jednej żyć będziemy ziemi,
Wspomnijcie czasem biedną Noemi!“

I w uściśnieniach żegnała obie.

I namówiła starszą synowę. —

Lecz młodszą widząc jeszcze przy sobie,

Jak we łzach sochyła ku ziemi głowę;

„Rutho! zawoła tklivym wyrazem,

Dla czegoż z siostrą nie idziesz razem?“

Czemuż wylewasz łez rzewnych zdroje,

I smutkiem młode zasepiasz życie?

Czemu nie pomnisz na szczęście twoje,

Ty —serca mego wybrane dziecię?

Orfa odeszła; wzywa cię z sobą!

Nie przejmuj duszy mojej żalobą!

Lecz Rutha brzeg jej chwytając szaty,

W pocałowaniach do ust przykładła:

Zlituj się — woła nad memi laty,

Bym u nóg twoich martwa nie padła!

Lub mię nieżywą zamknij tu w grobie,

Lub żywą kochaj i — miej przy sobie!

O matko! jeśli przyjaznym okiem
Widziałas serca mego dowody,
Pozwól — niech idę za twoim krokiem,
Niech wszystkie z tobą dzielę przygody.
W Panu ufając, czegoż się boim?
Kraj twój — mym krajem; twój lud — jest moim.

Więc się zgodziły i szły przy sobie,
I do Bethlehem przybyły obie.

II.

Pada piękny łąn jęczmienia
Pod sierpami stu żniwiarzy,
Brzmią w około śmiechy, pienia,
Sam tu dziedzic gospodarzy.
Tych zachęci, tych pochwali,
A przymawia — by szli dalej.

Więc się skorsze wzniosły pieśni,
Na wyścigi żęncy śpieszą,
Im ukończą łąn swój weześniej,
Tem się dłużej w noc ucieszą.
Jeszcze w górze twarz jest słońca,
A już pole bliskie końca.

Za wesołym żeńców kołem,
Od Bethlehem strony miasta,
Ze spuszczone w ziemię czołem,
Trwożnym krokiem szła niewiaata:
Cudzoziemska na niej szata,
W oczach młode błyszczą lata.

Uronionych kłosów szuka,
Cała potem już obłana,
Jeszcze każdy ją ofuka,
Że bez wiedzy czyni pana;
Więc się boi, nieszczęśliwa,
Czy nie straci tego żniwa.

Pan ją widząc, wraz się pyta,
Czy nie wiedzą co za jedna?
„Jakaś obca znać kobieta
— Odpowiedzą — pewnie biedna,
Smutna siadła koło drogi,
Przy niej snopek dnia¹ ubogi.“ (*)

Pan ją woła: „Lube dziecko,
Powiedz, jakie twoje losy?
Czy zarabiasz tak na życie,
Czy przez chciwość zbierasz kłosy?
Wyznaj, moje to jest pole,
Mogę zmniejszyć twą niedolę.“

— „ Niech nagrodzi Bóg twe słowa,
Dobry panie! — we łzach powie
Jam Noemi jest synowa,
Rodem z Moab, Ruth się zowie.
Kłós zebrany z twojej ziemi,
Ma mnie żywić i **Noemi**.

Opuściłam dom rodzinny,
By zachować matki lata;
Dla niej — przyszłam w kraj ten inny,
I na koniec szłabym świata;
Dla niej — znoszę prace, znoje,
Bo jej szczęście — szczęście moje.

(*) Było u hebrajczyków prawo pozwalające ubogim zbierania zostawionych kłosów.

Wejrzyj na nas litościwie,
Bacz darować, dobry panie,
Tych zgubionych na twój niwie
Kilku kłosów uzbieranie;
Uczyń łaskę tę sierotom,
Bóg nagrodzi twoim cnotom!“

Gdy o głodzie tak od rana
Szuka kłosów, zlana potem,
Czyliż biedna, odpędzana,
Choć pomyśleć mogła o tém
Że zostanie pół tych pnia?
Że ci żęncy robią na nią? . .

* * *

A tak było. Pan wzruszony
Jój młodością, wiarą stałą,
W Ruth cnotliwej szukał żony.
Przez nią dom swój okrył chwałą:
Bo z Obeda, jego syna,
Dawidowa szła rodzina.

Wszystko na nas zbieracie
Każde darowid, dobry panie
Tych zgrubionych na twój niewie
Kilka kłosów zbieracie,
Usztył łaskę i siarstom,
Bożę nagrodzi twom nagrodzi.

Gdy o kłobazie las od nas
Szuka kłosów, znanu potam,
Czyli biedna, odgryzania,
Choc' pomysłów mogła o tam,
Za kłobazie pod twój panie,
Za ci żęczy robia na twój.

* * *

A tak było, Pan wzniesiony
Tej młodości, wierzcie kłobazie
W Panu całości, kłobazie twój
Przez nie dom swój drugi, chwale:
Bo x Obedal, ja go kłobazie,
Dawidowa znie robia.

SZADCHONIM,

שדכנים

czyli

KOJARZYCIELE MAŁŻEŃSTW,

(fotografia z rzeczywistości)

pióra

Jakóba Goldszmita.

. „Wasze pochwały niewiele
więcej warte od nagany — wszystko to
dźwięk próżny — a ja chcę *prawdy* . .
To też choćbym ją miał szukać w nie-
poświęconym przez was grobie, i tam
pójdę i tam . . znajdę.“

SAADONIM

DRUGA

część II

KOHAZYCIEM WAFENSTW

(Kohazyca z wafenstwu)

piór

Jakobs Goldschmids

... ..
Ważną dozwala niewiele
wiedzi warte od nagra — wszystko to
Lewick przód — a ośce swąd . .
To też chogbym ja mini szukać w nie-
powięconym przez was krobic i tam
bójce i tam . . . znajde?

Bohaterka obrazka.

Ona — była to cudnej urody dziewczica. Mamże wam opisać jej powierzchowność? Czyż nie dość jeszcze naczytaliście się w swém życiu o „cudownych“ bohaterkach romansów i heroicznych powieści? Czyż mam wam koniecznie zapełnić kilkadziesiąt choć wierszy — ba! jeżeli już nie kartek kilka — opisem kruczych jej warkoczy i szafirowych oczu, uformowanych na podobieństwo cudnego błękitu nieba? I, jak się słusznie domniemywam, wymagacie ode mnie, moi mili czytelnicy, udzielenia wam monografii zgrabnej jej kibici, myślącej twarzy, toczystego jej biustu, wymownego spojrzenia, kształtnego noska, a! i bym się obszerniej nieco zastanowił nad jej rączką „jakby ulaną“ i — nóżką „jakby utoczoną“... Ależ na miły Bóg! nie wymagajcie odemnie takich rzeczy, bo, przyznam się wam otwarcie, ja niezdolny do tego jestem. Ja inne obrałem sobie zadanie: — zazierać w tajemnie ludzkiego ducha, badać głąb serca ludzkiego, zastanawiać się nad najważniejszymi momentami jego. Owocem zaś tych badań moich jest — że chciałbym w każdym bliźnim dopatrzeć piękna boskości, chciałbym w każdym wysledzić ową cząstkę nieśmiertelności, którą Stwórca namaszczył nas, na obraz i podobieństwo Swoje; a o śladach, w każdym, z nas, której, świadczy Biblia, ten nieoszacowany skarbiec wszystkich wieków i narodów. Powierzchowność ludzkiej istoty, zewnętrzna strona człowieka, nic dla mnie, nie znaczy; daje jej koncesyę nieistnienia, jeżeli to tylko być może. A upstrzona jeszcze wynalazkami mody, nadsekwąnskiemi zbytkowemi fatalaszkami, powierzchowność owa, — to według mnie — ufryzowane zero. Ale pisząc te wyrazy, myślę tylko o takiej powierzchowności, w łonie której — próżnia się nachodzi. Zresztą — chćciecie mię do brze zrozumieć. Goto wibyście, mię bowiem, mimo mej woli nawet, mianować członkiem stowarzyszenia... Djogenesowskich

zasad. Wcale nie! Przeciwnie—wiem, że zalecane przez higienistów: czystość, ład i porządek—to prawdziwe zdrowie duszy i ciała. Nie w wstecznym sensie przeto powyższe zdania mówione były. Ależ,—przerwie wreszcie zniecierpliwiony czytelnik — wróćmy raz już do bohaterki naszej. Przepraszam przeto za . . . i — przystaję na propozycję. Nadmienić tylko winienem, że co się bohaterki naszej tyczy, a raczej pytań we wstępie niniejszego paragrafu rzuconych, to z tém prędko się uławię. Gdybym bowiem posiadał tajemnicę gimnastyki stylowej, którą tak łatwo czytelników oczarować można, tobym z pewnością — wierząc—żądaniom i kaprysom nawet waszym zadość uczynił. Ale że tak nie jest — raczcie mi przeto wybaczyć.

A teraz wracam już przecie do obranego przedmiotu: — Rzekłem wyżej, że *ona* była cudowną dziewicą. Nie przesadziłem wcale. Czarowała bowiem wszystkich zarówno urodą jak i czynami swojemi. I wszyscy prawie mieszkańcy owego małego miasteczka — miejsca jęj zamieszkania — jednogłośnie ją uwielbiali. Al prawda, zapomniałem nadmienić powyżej, że rzecz niniejszego obrazka w małym rozgrywa się miasteczku. Powiatowe ono czy gubernialne — co wam na tém zależy? Prowincjonalna miescina — ot i wszystko. Nazwa sama dokładnie rzecz określa.

Rodzice jęj *dosyć* byli zamożni. *Dosyć*, byli i tacy, co twierdzili, że zamożni bardzo. Dla nas jednak sprawa tych dwóch wyrazów „dosyć“ i „bardzo“ — które często spór nawet wywoływały na wieczornych posiedzeniach głównych reprezentantów miasteczka N.—obojętną być winna. Naszą powinnością jest tylko napomknąć, że dzięki owęj zamożności, *ona* staranną otrzymała edukację. Na pierwszym planie stały tam: języki, historia, geografia, dalej ćwiczyła się w tańcach, muzyce, ba! sprowadzono jęj nawet z Warszawy nauczyciela gimnastyki, fechtunku i konnej jazdy. Nie chcecie mię tylko posądzić o przesadę. Znam pewne prowincjonalne miasto, które gimnastykę wprowadziło w zakres przedmiotów gimnazjalnych, jako dzielny środek, do rozwinięcia sił fizycznych przyszłych matek służyć mający. Pod tym więc względem prowincjonalne miasto owo o wiele wyprzedziło Warszawę. Co ważniejsza jednak zanotować nam tutaj wypada, na cześć jęj rodziców (a nie zapominajcie, proszę, że obrazek ten jest wierną kopią z rzeczywistości), iż między pierwszorzędnymi przedmiotami nie zapomniano o urzą-

dzeniu stałych, umiejętnych wykładów *Nauki religii i moralności* — nauki, którą, niestety! w kształceniu dziewcząt, współwyznawcy nasi (a przynajmniej większa ich część) zupełnie pomijają, niepomni na to, iż wywierają tém zgubny wpływ na dalsze życie dziewczę — matki — obywatelki.

Dzięki tak umiejętnie obmyślanemu programatowi wychowania — gdy przytém dla kształcenia się dalszego wyborową miała biblioteczkę z dzieł: zacnej Hofmanowej, Wilkońskiej, Kampego i Szmita uformowaną, *ona* — przy wrodzonej szlachetności, miłosierdziu i delikatności uczucia — łączyła więc w sobie piękność duchową z fizyczną.

Przyjaciele ich domu — a któryż dom zamożny nie liczy sporęj ich liczby? — szeptali już zawczasu półgłosem, zadowolonym ogromnemi postępami córki, rodzicom, że *ona* „świętną kiedyś zrobi karierę“, że „wielki los ją czeka“ i t. d.

Ona, ale któż wreszcie jest ta *ona*? przerwie mi do reszty już zniecierpliwiony czytelnik.

Odpowiem na to: Różia czy Fajga; Antosia czy Bajła; Leokadja wreszcie czy Perla — wszystko to jedno. Rzecz na tém nic nie zyskuje ani traci. Pozwólcie mi zamilczeć prawdziwe jej nazwisko.

§.

Kanwa przedmiotu.

Jakoś z dziesiątek spory lat już ubiegł od chwili, gdy pojawienie się postępowego dzieła pani Beecher Stove, pod napisem: „Chatka mego wuja Toma“, na arystokratycznych salonach mglistego Albionu — ogromnej narobiło wrzawy. Czy przeprowadzone w niem przez autorkę idee były oryginalne, własne, czy też były tylko odbiciem myśli większej części ucywilizowanego społeczeństwa — mniejsza o to; dość, że od tamtęj pory dostrzegać się daje widoczny zwrot ku lepszemu w pojęciach o handlu . . . ludźmi. Poczęto od tamtęj pory owych „kupeczących równymi sobie“ odsądzać od czci i wiary — ba! i pogardzać niemi nawet.

Niepomału zapewne zdziwi się łaskawy czytelnik, gdy wyczyta w tém miejscu zarzut, że litując się nad murzynami, nad ludźmi, których od nas tak odległa dzieli przestrzeń, obojętnym się okazuje na niedostatki nurtujące zdawna rodzime jego gniazdo. Każdemu bowiem, co się interesuje lo-

sem nieszczęsnych Negrów, każdemu, komu idzie o prawdziwy postęp ludzkości, — obfity przedstawi się materiał do rozmyślenia nad klęskami i niedolą bliżej jego nachodzących się współwyznawców, ziomeków, braci, i tych wszystkich, którzy mu bliscy i krwią i mową i duchem. Z szeregu tych licznych, prawdziwych klęsk, ciężących nad nami i przygniatających nas centnarowym ciężarem skutków, jakie za sobą ciągną — wydobywamy na jaw jedną, dla zwrócenia na nią uwagi czytelników naszych. Ona to fizycznie i moralnie dziesiątkuje tutejszo-krajowych izraelitów i nie mniejszą ilość ofiar wydziera rodzinom naszym niż owa, od czasu do czasu się pojawiająca, europejska dzuma, znana w medycynie pod nazwą „cholera morbus“ Klęsce, o której mowa, należy przyznać wyższość nawet nad groźnymi epidemiami, bo, podczas gdy one zjawiają się w jednej tylko miejscowości i, dzięki najnowszemu odkryciom w dziedzinie lekarskiej, znane są sposoby zapobieżenia ich dalszemu szerzeniu się, wiadome są środki zabezpieczające, które zarazem o wiele na złagodzenie ich wpływają — klęska, o której mowa, grasuje jednocześnie, z jednakowym natężeniem we wszystkich niemal naszych miejscowościach. Rozumie się — tylko pomiędzy żydami, bo piszący te słowa jest żydem i mówi tu o swoich współwyznawcach. Słowem, nie zwłaczając dłużej wyjawimy wam źródło, skąd płynie na nas owa klęska. Źródłem jęj, jęj powodem, sprawcami jęj — są ludzie *kupczący osobistością drugich*. To jest osobistością naszą. Czyli, mówiąc wyraźnie: osobistością naszych sióstr i braci, waszych córek i synów, los których i przyszłość niejako w swojej trzymają ręce, a którą dla swych egoistycznych celów wyzyskiwać się nie wahają. Wprawdzie ofiary zaprzędane przez nich idą na froterowane posadzki salonów, zdobnych w błyszczące fatałaszkę i nęcące wzrok świecidelka, ale niestety! więzienie ich bynajmniej nie jest łżejszém od niewoli zaprzędanych mieszkańców skwarnęj Nubii.

§.

N a w i a s .

W tém miejscu konieczność zmusza nas do odstąpienia na chwilę od traktowanego przez nas przedmiotu. Uciekamy się do tego nawiasu z celem: 1° złagodzenia sądu łaskawych na-

szych czytelników, gdy im w następstwie łzawy dramacik przywiedziemy przed oczy, i kilka nie obwijanych w bawełnę myśli rzucimy; i 2^o by im przypomnieć owo łacińskie przysłowie: „nulla regula sine exceptione.“ *Nie istnieje reguła bez wyjątku.* Nic nad to słuszniejszego. Prawdziwość tego przysłowia najłatwiej zresztą w życiu potoczném sprawdzić można. Niema bowiem takiego stanu, niema fachu takiego, któryby *wyjątkowo* nie liczył. Każdy z czytelników podzieli wszakże z nami tę maksymę. A rozumie się samo przez się, że myślimy tu zarówno o dodatnich jak i o ujemnych wyjątkach. Spotykamy takie wyjątki we wszystkich sferach działalności ludzkiej, we wszystkich dziedzinach, w których się objawia działalność i postęp społeczeństwa. Omówmy tę sprawę bliżej, mając wzgląd na wyjątki *ujemne*. I tak np. między pracowitymi a sumiennymi rzemieślnikami nachodzą się partacze, ściągający nieukontentowanie publiki na całe rzemieślnicze stowarzyszenie, którego są członkami. Dalej, wejdźmy do naukowej, a więc wyższej dziedziny.—Nikt wszak nie zaprzeczy temu, że ogół lekarzy ożywiony jest zacnemi i szlachetnemi dążeniami. Któryż to bowiem stan płaci większy podatek na cel dobroczynny? Kto ma staranie o biednych w szpitalach, infirmerjach, zakładach dobroczynnych? Czyż, podobnie jak lekarz i — woźni, regenci, adwokaci udzielają rady swęj i pomocy bezpłatnie? Czyż jeszcze kto inny, jak lekarz, tak często życiem przypłaca bezinteresowne prawie poświęcenie się swe ludzkości? Któż temu zaprzeczyć się odważy! A jednak—jednak, czyż wszyscy lekarze zarówno sumiennie obowiązki swoje spełniają? Czyż wszyscy jednakowo pomni na wykonaną przez nich przysięgę? Czyż i pomiędzy lekarzami nie znajdują się wyjątki . . . ujemne. Azaliż nie czytaliśmy przed paru laty w jednym z tutejszych Kurjerów, gdy cholera w całej swęj pełni grasowała w mieście naszym, o pewnym lekarzu odmawiającym pacjentom pomocy swojęj? Czyż jednak za takie postępowanie *jednostek* ma paść plama na ogół szanownych uczniów i zwolenników hippokratesowęj nauki? Bynajmniej.

Z umysłu przywiedliśmy powyższe przykłady. Występując bowiem przeciwko kojarzycielom małżeństw, nie chciałbym bynajmniej, aby czytelnicy sądzili, iż wszystkich bezwarunkowo potępiamy, iż, wystawiając w złém świetle działania niektórych indiwiduów, działania podstępne jeżeli nie nik-

czemne, mam tu na myśli cały ogół szadchonów. Wcale nie. Bohaterowie niniejszego obrazka — są właśnie owemi wyjątkami; że takowe wyjątki w każdym stanie i każdym społeczeństwie istnieją, że dzieje się to koniecznym a logicznym rzeczy następstwem — pochlebiamy sobie, żeśmy powyżej dość dobitnie wykazali. — Przyznajemy, że i między szadchonami znajdują się ludzie serca, że i dodatnie wyjątki znaleźć pomiędzy nimi by się dały — nie, temu nie przeczyamy wcale. Malujemy ujemne strony — wszakże nikt nam za złe poczytać tego nie zechce. To powiedziawszy, wracamy do obranego przedmiotu.

§.

Szadchon. (שרכון)

Wypada nam w tym miejscu — zanim przystąpimy do opowiedzenia dalszych dziejów naszej bohaterki — skreślić nieświadomym tego czytelnikom, monografię kojarzyciela małżeństw czyli szadchona.

Szadchon — a proszę nie zapominać, że bynajmniej nie mamy na myśli całego ogółu — to człowiek, powierzchownie tylko wyznający ustawy Mojżeszowe, jakkolwiek często, dla widoków osobistych, za najczystszej krwi ortodokse uchodzić musi. W gruncie rzeczy bożyszczem jego jest — pieniądź. Obrął on sobie za proceder . . . kojarzenie małżeństw; zajęcie wcale nie trudne, nie wymagające żadnych ku temu przygotowawczych studjów, a troszki tylko, i to bynajmniej nie uciążliwych, zachodów. *Rzemiosło*, jakie sobie obrał, wystarcza na utrzymanie domu na przyzwoitej stopie. Warunek ten koniecznym jest dla uzyskania renomy. Bywają jednakże nierzadkie wcale wypadki, kiedy pozbawiony w początkach swego zawodu powszedniego kawałka chleba, szadchon, staje się po upływie lat kilkunastu właścicielem pięknej dwu-piętrowej kamieniczki, a zabezpieczywszy sobie takim sposobem byt przyszły, nie rzuca jednak złotodajnego zajęcia swego. To też dążąc do urzeczywistnienia swych marzeń, t. j. do osiągnięcia de facto tytułu obywatela miasta, szadchon taki wierzy tylko w pieniądze. Mamo-
na jest jego bożyszczem, jego ideałem — jego wszystkiem. Nie dziw więc, że u niego ukształcenie umysłu i serca bardzo podrzędną odegrywa rolę. Jeszcze u mężczyzny — to pół-

biędzy, bo wie z doświadczenia, że nauka *dzisiaj* chleb daje. Ale u dziewicy, u panny (*ba a majdel* „u dziewczyny,“ jak powiada) — to rzecz wcale nie potrzebna. To zbytuczne. W naiwności swój pyta on rodziców ukształconej panienci, jeżeli tam wpadł „za interesem“ na chwilkę: „do czego to się wam przydać może“? Nie byłoby to lepiej, gdyby wydatki na ukształcenie panienci obrócone, dodane do posagu, w dwójnasób takowy były zwiększyły? Na zasadzie wyznawanych przez niego zasad i teoryj, w jego rozumieniu, połączyć dozgonnym węzłem młodzieńca z dziewicą, znaczy: „3000 Rubli dodać do 6000.“ Bo wszak zwiększony kapitał w dwójnasób procentować może !! Rzecz nie potrzebująca, jak sądzę, żadnego dowodzenia.

Jeżeli posiadasz np. córkę, jedyne dziecko, którego strzeżesz jak oka w głowie, którego byś nie pomieniał za żadne skarby w świecie i rad byś je jak najdłużej zatrzymać w rodzicielskim domu, by drogocenny ów klejnot — gdy wybije już wreszcie fatalna rozstania chwila — w najgodniejsze powierzyć ręce, szadchon, jeżeli czynione ci przez niego propozycje dobrowolnie przez ciebie przyjętemi nie zostaną, w taką potrafi cię sieć intryg uwikłać, tak ci oczy zamydlić zdoła, że w końcu, ulegając jednomyślnym namowom i natarczywym prawie naleganiom najbliższych ci krewnych i najzyczliwszych przyjaciół, choć z tajonym w sercu żalem, pozbywasz się z domu ulubioną swoją pieszczołką, w tém przekonaniu, że najświetniejszą gotujesz jej przyszłość. Po upływie jednak dość krótkiego stosunkowo przeciągu czasu — widzisz się srodze w nadziejach swych zawiedzionym. Z serdecznym bólem zmuszonym jesteś być widzem tego, że wąta twa, a tém samém staranną potrzebująca opieki, roślina, w rękach męża - dręczyciela, niezdolnego ją pojąć ani ocenić, z przerażającą szybkością usycha i więdnie. Dostrzegasz tego, ale niestety! zapóźno otwierają ci się oczy; widzisz w całej grozie klęskę, jaka lada chwila spadnie na głowę twoją i — jeżeli wierzysz w potęgę Nauki Bożej: religii, z rezygnacją losowi się poddajesz; jeśli zaś sceptykiem lub materyalistą jesteś o! wówczas biada ci, na zawsze jesteś duchowo bardziej jeszcze zgubionym.

Z niemym wyrzutem spoglądasz na przedajnych lub łatwo wiernych przyjaciół. A sprawca całego twego nieszczęścia — szadchon, który zresztą za własnym tylko goni zyskiem i

uważa się jeszcze za coś wyższego od pospólstwa, jako dążący do zamiany w czyn owego boskiego przykazania: „mnóźcie i rozradzajcie się“ obojętnie, niby wcale cię nie znając, z sarkastycznym na ustach uśmiechem — mija cię na ulicy.

§.

Jednemu właśnie z takich kojarzycieli (nie mogliśmy na określenie czynności, jaką wyrazić chcemy, dobrać stosowniejszego wyrazu w polskim języku) *ona* wpadła w oko. Powiedzmy wyraźnie. Nie tyle o nią chodziło, ile o jój posag wynoszący dziesięć tysięcy rubli srebrem. 10,000 rsr! to ładny kasek! Z tego przyzwoity procencik okroi się przecież. Trzebaby koniecznie ten *interes* „doprowadzić do skutku“, rzecz bowiem sama przez się warta zachodu. Można śmiało na portorja i telegramy kilkadziesiąt złotych nawet zaryzykować. Sowiecie wszak to się opłaci, jeżeli zwłaszcza jaki „porządny kawaler“ się znajdzie. Takiego kawalka tak łatwo nie wypuszcza się z ręki.

Najmniejszej wątpliwości nie ulega, że przy podobnym poszukiwaniu „porządnego“ (t. j. *bogatego*) kawalera sumienie, ten cudowny regulator czynności ludzkich — żadnego nie przyjmuje udziału. Tam gdzie pieniądz jest bogiem, czyż może być coś świętego?

Od owej to właśnie chwili *ona* straconą została dla świata, straconą dla kochających rodziców, przyjaciół i rodzeństwa. Nie pomogły nic zdobiące ją zalety duszy i serca, nie wybawiły jój od nieszczęścia modły tysiąca biednych, którym często bardzo — maską niewiadomości się osłaniając — lży o-cierała, niósłszy pomoc czynną, radę i opiekę imi zapewniając. Niestety! nielitosna Nemezis, jakby zagniewana, odwróciła swe oblicze od owego anioła-pocieszyciela strapionych.

§.

Państwo Iks.

O kilkadziesiąt mil od miejsca zamieszkania bohaterki naszej — również w niewielkiem miasteczku — mieszkał od lat

już dawnych niejaki pan X. Brenstein czy Jahołkowski — wszystko mi jedno. Rzekłem już powyżej i raz jeszcze tutaj powtarzam, że nazwisko, jako nie określające ni indywidualności człowieka, ni wyższej, szlachetniejszej jego natury — żadnego w oczach moich nie ma znaczenia, choćby ono nawet ród swój wiodło od starożytnych, zasłużonych niegdyś krajowi rodów, wspomnianych w herbarzu Paprockiego. Wracając do p. Iksa powiemy, że trudnił się on tem, czem izraelita mało-miasteczkowy trudnić się może. Był więc dzierżawcą dochodów propinacyjnych, był właścicielem piętrowej kamieniczki dość miłej powierzchowności, był współnikiem głównego składu tabaczných wyrobów Rygskiej, zda mi się, fabryki — a zresztą, któżby tam wypisać był w stanie szereg wielu innych jeszcze jego chlebobajnych zatrudnień. Idzie więc zatem, że mu się dobrze działo — a interesa jego, dość liczne, szły najpomyślniej. Był więc bardzo bogatym i sporo zawsze gotówki miał leżącej ku wielkiej uciechu sąsiednich obywateli i całego zastępu urzędników miejskich, w pamięci których wyryte było owo dość znane przysłowie: „kiedy bięda to do . . . “i t. d. Dom swój prowadził p. X „na większą skałę“ (*sic!*), jak mawiali zazdroszczący splendorowi jego — sąsiedzi. Przy całym tym powierzchownym blasku jednak, chodziła tu i owdzie wieść głucha, że na majątku p. Iksa nie jedna wdowia i sieroca łąza spoczywa, że więc bogactwa i pieniądze jego nieuczciwym nagromadzone były sposobem. Potwierdzała jeszcze bardziej prawdziwość owęj wieści ta okoliczność, że Bóg wcale nie szczęścił mu na dzieciach. A miał ich czworo: trzy córek i jedynaka syna. Z tych dwie córki wydał już za mąż. Najstarsza jednak, po upływie niespełna roku małżeńskiego pożycia, opuściła dom męzowski. I, przyznajemy to, trątnie sobie postąpiła. Mąż bowiem jak przedtęm tak i teraz nie zaniechał swojego sposobu zachowywania się i z najspokojniejszym sumieniem trawił drogi czas i żoniny posag w towarzystwie wesołego gronka przyjaciół przy zielonym stoliku. Zresztą, do wspomnianego kroku zniewoloną była koniecznością — przeczuwała bowiem nadchodzącą zmianę stanu. Przez ten więc chociażby czas chciała uniknąć brutalnego obejścia męża i słabość odbyć w domu rodzicielskim. Niedługo potęm i rozwód uzyskano *religijny*. Natrafiano tu wprawdzie na szkopyły, bo pod tym względem prawodawstwo

Mojżeszowe wcale niezgodne jest z wymaganiami dzisiejszej epoki, gdy pozwala mężom - tyranom dręczyć nieszczęśliwe swe żony. I to dręczyć — dopóki im się żywnie spodoba. Prawodawstwo dzisiejsze, sprawiedliwość, że tak rzekę żyjąca, sądy, trybunały nasze, zanim przystąpią do wypowiedzenia stanowczej decyzji, zanim ostateczny wydadzą wyrok: w pierw radzą, analizują, debatują, rozpatrują ze wszystkich stron przedmiot sporu — przykaz zaś Mojżeszowy stoi niezachwianie, groźny, przerażający i nic go zmienić, żadna siła ludzka zmodyfikować — nie jest w stanie. W myśl więc owego przykazu, jeżeli mężczyzna bez serca i sumienia *chce* trzymać na uwięzi niewiastę, to, nie zważając na prośby, bał na krzyki, groźby i łajania nawet, *może* jęj odmówić dania rozwodu. Zaprawdę, w obec tego gołego faktu, czém wydadzą się nam owe wychwalane kasselskie i lipskie kongresa, które, debatując nad nic nieznaczącymi drobnostkami, nie zwracają wcale uwagi na zupełne zmodyfikowanie, lub złagodzenie przynajmniej, nieubłaganego artykułu o którym mowa. Córce pana *Iksa* udało się hojnym datkiem pieniężnym okupić rozwód u męża swego, ale raz sparzona biedna kobieta wcale się już więcej nie śpieszyła, mimo nalegań rodziców, z wejściem w powtórne śluby małżeńskie. — Niemniej i drugi zięć p. *Iksa* również cały majątek stracił i to w krótkim czasie po ślubie. Wprawdzie nie z jego to pochodziło winy. Nieszczęściem bowiem, spłonęła mu cukrownia tylko co wykończona i nie zaasekurowana jeszcze nawet. Nie wchodząc wcale w położenie zięcia, gorzkie mu teść za jego nieostrożność czynił wymówki. Po stronie ojca i córka stanęła. Do żywego tknięty zięć odpisał teściowi, że domaga się powtórnie odeń posagu; że jeżeli teść udzielenia takowego odmówić się poważy, to mu żonę wraz z dziećmi „na głowę rzuci“ (!) (!). Łatwo sobie wyobrazić, jakie tam dalsze pożycie pomiędzy małżonkami być musiało.

Wspomniany przez nas jedynak państwa *Iks*, chłopak 19-letni, już od najmłodszego wieku najgorsze okazywał skłonności. Za pieniędzmi, które, będąc dzieckiem jeszcze, oszczędzając i skapiąc, zbierał począł, przepadał prawie. Karjerę życiową rozpoczął od dręczenia kotów i ukręcania głowy ptaszkom, które (mimo sknerstwa swego) skupywał w

(1) Autentyczne.

tym celu od okolicznych chłopców. Gdy wyrósł — jako buchhalter w interesach ojca — bił i pastwił się nad swymi podwładnymi. Obrzydliwe skąpstwo, brudny charakter, irreligijność do najwyższego posunięta stopnia — oto wybitne cechy jego charakteru, cechy, które starał się wszelkimi środkami ukryć przed oczyma ludzi. Wiedzano jednak powszechnie o tém, że za pieniądze byłby sprzedał rodzzonego ojca i matkę. Nic dlań świętego nie było. W obcowaniu z ludźmi i w handlu drwił z sumienia i uczciwości. Gotów był nawet żebrakowi ostatni kęs chleba — na ofiarę chciwości swojej — wydrzeć. Radby był w swe ręce zagarnąć majątek całego świata, choćby mu przyszło najbrudniejszych chwycić się środków dla dopięcia swoich celów. Dodajmy do poprzednio wyszczególnionych rysów jego charakteru: chorowitą kompleksyę, napiętnowaną lubieżnością głupowato-nikczemną twarz, wzrost mniej niż średni i śniadą ciała cerę — a będziemy mieli dokładny, mniej więcej, obraz przyszłego dziedzica domu Iksów. To téż i słusznie żadna, biedniejszych nawet rodziców, panna sąsiedniej okolicy, mimo jego majątku i rozgłosnie wychwalanego kupieckiego uzdolnienia — nie chciała wyjść za niego. Nie nęcił nikogo ani posiadany przezeń majątek, ani oczekiwana scheda, jaka na niego po najdłuższem życiu rodziców spaść miała.

Gdy na dziewczynę zawołają: „żono!”
Już ją żywcem pogrzebiono.

Gadka Ludowa.

Owóz z tym to potwořem — dzięki zabiegom i intrygom szadchona — szlachetna i ukształcona, delikatna i czuła znajoma nasza zaręczoną została. Mimo złego przeczucia, którebym śmiało pewnego rodzaju intuicyą dziewiczego serduszka nazwał, mimo przykrego wrażenia jakie przyszły narzeczony, przy pierwszym zaraz widzeniu się, wywarł na nią, nie wahała się jednak, wiedząc prawie na pewno co ją w przyszłości czeka, biedna ofiara niecznych intryg, woli rodziców uczynić zadość. Azaliż téj woli, która jakby rozkazem dla niej była, ona, kochająca i wdzięczna córka, sprzeciwić się miała? Czyż w razie stawianego przez nią oporu, w razie niezgodzenia się jej na uczyniony przez rodziców wybór przyszłego — mogłaby cobądź na swoją przedstawić obronę? A wola rodziców, opętanych przez podstępne szadchona i



widzących w tym związku urzeczywistnienie najśmielszych marzeń swoich, była tak niewzruszoną, przytém pewni byli tak dalece, że córkę ich świetny los czeka w domu szczerze ją kochającego męża, gdzie „ptasiego chyba zbraknie jój mleka“ i dla tego tak naglili — że ani się spostrzegła, gdy już na ślubnym stanęła kobiercu. Usta ich wymówiły machinalnie, bezwiednie, słowa przysięgi i — rabin *powiązał* ich na wieki. Ot i wszystko! Al prawda . . . Pod baldachimem ślubnym jedno z nich marzyło o ubiegłych młodości szczęśnej chwilach, o aniele - stróżu, co to nam wszystkim towarzyszy po ciernistej żywota ścieżce — a drugie, drugie lubowało się obrazami . . . wolę zamilczć, jakimi.

.....

Jaka przyszłość czekała tak trafnie dobrane stadło małżeńskie? po czyjjej stronie była wygrana? łatwo zgadnąć. Nie pisząc powieści, nie jesteśmy bynajmniej obowiązani zdawać wam, łaskawi czytelnicy, sprawę szczegółową z dalszych dziejów naszej bohaterki. Obrazek nasz — to sylwetka, to szkielec — niechże go każdy sam sobie w myśli dopełnić zechce, niech, kierując się własnym sposobem zapatrywania się na rzeczy, oblecze go w ciało, upiększy lub też ciemniejszymi jeszcze powlecze farbami. Dodajemy tylko — co za swój poczytujemy obowiązek — że życie swobodne i szczęśliwe, niezamącone żadną troską powszedniego żywota, dla bohaterki naszej zmieniło się zupełnie w pierwszych zaraz chwilach po zamężciu; ulotniło się ono jak kamfora, a miejsce jego zamieniły: ciężkie, ołowiane, do zniesienia niemożliwe i dnie i tygodnie i miesiące i lata. Jako syzyfowy trud ciężały biednej, doby całe nieharmonii domowej i zamąconego pokoju. Zamąconego — przez kogo? ba, azaliż wyjaśnić wam to jeszcze potrzebuję? Ale nieszczęsna ofiara nasza mężnie dźwigała do czasu brzemie niedoli, nie sarkając, nie szemrząc bynajmniej, choć mąż zatruwał jój każdą chwilę życia. Nie miała nawet nikogo, przed kim by się uzalić mogła, komu by część choć swych kłopotów, swych trosk, powierzyć jój wolno było, nikogo, coby ją stroskaną — ucieszył, płaczącą — rozweselił, upadającą na duchu — podniósł, napoił życzym wiary promieniem. Rodziców bowiem daleka od niej oddzielała przestrzeń. Wnet po ślubie teść wziął nowobrańców na swoje utrzymanie, (czyli tak u żydów nazwane *kiest*) na lat trzy, mając zamiar zdać po upływie tego czasu na sy-



nim narazić. Zwlekałem więc z zamiarem moim od dnia do dnia. Aż nareszcie, „pewnego pięknego poranku,” postanowiłem zrobić sobie przyjemność — odnowienia znajomości z towarzyszką dziecięcych jeszcze igraszek, z ust której, w późniejszych jej latach, tak rozsądne słyszałem uwagi i spostrzeżenia nad dziejami, literaturą i sztukami pięknymi. Traf jednak nieszczęsny zwolnił mię od złożenia wizyty méj dawnéj znajoméj w jej (własnym) domu. Wyszedłszy bowiem na ulicę, gdy kilkanaście tylko kroków zrobiłem od hotelu mojego, usłyszałem niezwykły jakiś hałas. Gromadki ludzi skupiały się po drodze. Miny ich były zakłopotane, z oblicza każdego po szczególe smutek jakiś wiać się zdawał. Milczenie panowało ogólne — ale był to ów rodzaj milczenia, który jest zwykle zwiastunem ważnej jakiegoś, traicznej przygody. Domyslałem się, że tu idzie o pogrzeb, o pochowanie zwłok osoby powszechnie szanowanej i lubianej ogólnie, Zresztą — domysł mój sprawdziły wkrótce za tém urywki z rozmów, tu i owdzie zasłyszanych. Wychwalano jednogłośnie cnoty *nieboszczki*. Powiadano, że cały ciąg jej życia był pasmem heroicznego zaparcia się siebie i wylania całkowitego na usługi moralnie (znękanym i materialnego potrzebującym wsparcia. Powtarzano sobie nawet wyjątki z testamentu, na krótko przed śmiercią przez nią działyanego, w którym hojne poczyniła zapisy na miejscowy szpital i na utworzenie w rodzinnym jej mieście — pomocniczej *instytucji dla wstydzających się zebrać* Szczerze się litowano nad dwójgiem sierot, które pozostawiła i którym w jej osobie ubywała troskliwa opieka ojca i matki Niepotrzebuję wam chyba dodawać, mili czytelnicy, że *nieboszczką* — ona była. Wątpła, wyniszczona całkowicie przebytymi w życiu swém cierpieniami, opuściła świat ten nagle prawie, w skutek trawiących ją już od dawna suchot. Zresztą, system jej nerwowy zdawna już całkowicie był rozstrojony. Wiedziała sama o tém, że dni jej są policzone. To też za widoczny poczytała ona dowód Opatrzności Boskiej, że miała możność pobłogosławienia po raz ostatni ukochanych dzieci swoich i pożegnania się ze sługami i domownikami, którzy, pomimo jej młodego wieku, czcili ją i poważali jakby rodzoną matkę. Była to cała jej nagroda w życiu tutecznym, przyczynkami do której był powszechny a nieklamany żal towarzyszący jej zwłokom na miejsce . . . wiecznego spoczynku i lży tłu-

mów oblegających jej mogiłę. Szczęśliw, kto takiej nagrody swém życiem i czynami swemi dobić się potrafił—

Ciekawiście może wiedzieć, co się z jej rodzicami stało? Oto—żyją wśród nas do chwili obecnej, ale życiem takim, które oby nigdy nie było udziałem najzaciętszych nawet wrogów waszych.

Co się zaś tyczy męża naszej bohaterki, ten, jak mię upewniano, w niedługim czasie po stracie drogięj małżonki, składał swe hołdy u stóp jednej z baletniczek czasowo przebywającego teatru w mieście N. Czy posłużyć to miało ku rozjaśnieniu skwaszonego jego humoru, czy też w celu rozweselenia zasępionego jego oblicza?—Nie wiem tego.

Sens moralny niniejszego obrazka.

Za pozwoleniem, łaskawi czytelnicy. Chwileczkę jeszcze cierpliwości mi użyczcie. Chcę sensem moralnym dopełnić całości obrazka mojego. Do was to, ojcowie i matki rodzin, zwracam głos mój w tém miejscu. Błagam was: sumienniejsze dajcie baczenie nad przyszłością waszych córek. Nie dowierzajcie przeto namowom, radom, ba! zapewnieniom i zakłębciom nawet przedajnych szadchonów. Nie uwódbcie się również powierzchownym blaskiem przyszłych zięciów waszych. Nie spieszcie się z ostateczną decyzją w sprawie—całego przyszłego losu córek waszych. Zostawcie sobie czas znaczny do namysłu. Do wysledzenia, do zgłębienia, do dokładnego zbadania—ale nie majątkowego stanu—tylko indywidualności, charakteru, przymiotów duchowych—tego, któremu dziecko swe na zawsze powierzyć chcecie, który ma wejść jako członek do waszëj familii. Na serce więc jego patrzcie — raz jeszcze powtarzam, należycie poznajcie jego charakter. Nie dowierzajcie mahoniowym meblom, ba, i złoconym nawet karetom. Nie dopuszczajcie tego, aby kosztowne przedślubne podarunki połyskiem swym zaćmić miały chorobliwe narośle moralnej jego strony. Wślad bowiem za naroślami temi idzie gangrena, gangrena udzielająca się, za-

rażliwa, która w krótkim czasie do grobu wtrąci ukochane wasze dziecię. Daj Boże! by słowa moje nie na wiatr były rzucone, ale by znalazły oddźwięk w sercach waszych. Miejcie się na baczności, bo takich Iksów nie braknie pomiędzy nami, choć, dzięki Bogu, liczba szlachetnie myślących, ukształconych dziewic, wielce charakterem do naszej bohaterki podobnych—przewyższa ich o wiele. I choć niektórzy z was snieszniem to poczytają, nie waham się jednak wam powiedzieć, że niech córki wasze staremi pannami lepiej zostaną, aniżeli co chwila przeklinać mają dzień ślubu swojego, dzień, w którym na zawsze pożegnać były zniewolone złote sny dziewiczego serduszka, a co więcej—wolność osobistą. Chcecie być odpowiedzialni za los dzieci waszych i sierot-wnuków przed obliczem Najwyższego? Jako prawowierni Izraelici, wierzymy w sprawiedliwość Boską; wierzymy, że odpowiedzialność za tego rodzaju przekroczenia będzie wielka, a sąd—surowy. I cóż to wy tak śmiesznego upatrujecie w stanie staro-panieńskim? Czyż nie ciąży wina na społeczeństwie całym, że stan ten obrzuciło taką śmiesznością? Nie uwódźcie się bezdarną gadaniną takich Feliksów Szoberów. Jego „Stara Panna”—to poroniony plód niepociesznego dowcipu. Czytajcie lepiej ze wszech miar godne polecenia a zacną dążnością nacechowane dziełko *Kazimierza Bujnickiego* pod tymże napisem. Z niego to dowieście się, jakie piękne obowiązki ma do spełnienia dziewica, jak rozległe działalności pole stoi przed nią otworem. Zresztą, nie mówię to dla tego, abym był zwolennikiem zasad Malthusa i obawiał się przepełnienia świata. Broń Boże! Wcale nie w tym sensie mówię. Tylkoć ręczę wam, że stan staro-panieński mimo nawet śmieszności i konceptów, jakimi go chcący za półmędrków uchodzą, obrzucają—o wiele, w przekonaniu mojem, wyżej stoi i więcej przynosi w darze spokoju ducha niż niedobre stadło.

Dixil Na ten raz skończyłem.

18 ²²/₁₁ 69.

Szkice biograficzne wsławionych izraelitów bieżącego stulecia.

Wstępne słowo.

Godną podziwu jest troskliwość, z jaką francuzi, anglicy i niemcy umieją ocenić i podnieść każdą zasługę, każdą pracę, talent, w ogóle wyższość każdą, czy to na polu nauki i umiejętności, czy też sztuk, a nawet i rzemiosł. Dla tego też zachęcani tą wdzięcznością i uznaniem ogółu, garną się wszyscy do pracy, wiedząc, że jeśli tylko do jakichś rezultatów dojdą, niezawodnie znajdą należne ocenienie.

To też i my, choć zdala mieszkający, znamy tam każde prawie jakakolwiek zasługą otoczone imię, — potrafilibyśmy wyliczyć wszystkich sławniejszych Niemców, Francuzów, ba! Chińczyków i Japończyków niemal. Za to często się zdarza, iż nic, albo *tak jak nic* nie wiemy o tych, co, z pośród nas samych wyszedłszy, pracą swą potrafili dobić się jakiegoś stanowiska, czy to na polu wiedzy, czy choćby rękodzielnictwa.

Naszém przeto, jako izraelity, zadaniem jest podjąć część tego trudu i zaznajamiać czytelników z tymi, którzy jakimikolwiek węzłami bliżej są z nami złączeni. Pojmując całą ważność tego obowiązku, starać się będziemy słabe nasze siły zużytkować, dla wypełnienia tej rubryki, i w tym celu ogłaszać będziemy od czasu do czasu w zbiorcu naszym życiorysy znakomitszych naszych współwyznawców bieżącego stulecia. Szereg ten rozpoczynamy od *Józefa Guzikowa*, któremu znakomity talent najwyższe zjednał zaszczyty, który, w małym początkowo odznaczając się kółku, zachęcony pocziwem słowem szlachetnego brata w sztuce, potrafił wznieść się i zadziwić świat, zarówno swym muzycznym talentem, jak i materiałem, jakiego talent ten na przejawienie się użył.

Nadmienić tu muszę, iż chcący oddawać się badaniu *naszych* izraelskich znakomitości często widzi się zmuszonym do szukania źródeł w pismach zagranicznych, tak starannie eksploatujących wszystko, co tylko na tém polu jest do zrobienia.

Michał Józef Guzikow.

PRZEZ

Jakóba Goldszmita.

Guzikow Michał Józef urodził się w r. 1809 w Szklowie, miasteczku w Cesarstwie (w Mohilewskiej gubernji (*). Ojciec jego, biedny flecista, który zaledwie mógł zarobić na swoje utrzymanie grywaniem na weselach i innych podobnych uroczystościach, dał mu wychowanie na jakie gościć było. Jedynym zajęciem Guzikowa w dzieciństwie było: ze starszym bratem do Synagogi uczęszczać i przez dzień cały Pismo Święte i niezliczone hebrajskie komentarze studjować. W ósmym roku życia zaczął się zajmować Talmudem, stosownie do zwyczaju przyjętego między ortodoksyjnymi żydami, aby chłopców od lat najwcześniejszych z wiedzą Talmudu obznajmić. Ponieważ nie każdy izraelita jest w stanie do swego dziecięcia oddzielnego trzymać nauczyciela, a publiczne szkoły, w którychby Talmud był wykładany, nie egzystują, musiał Guzikow, dzieląc los tyłu innych swoich współwyznawców i rówieśników, 10 do 12 godzin dziennie przepędzać w *chederze*. Wkrótce jednak opuścić musiał tę ciasną sferę, do której go natura nie przeznaczyła. Ojciec postrzegł w nim nadzwyczajny pociąg do muzyki i dla tego też postanowił przekazać mu w spadku swoje powołanie. Józef wybrał flet za swój ulubiony instrument. Wkrótce też był w stanie wyre-

(*) O Guzikowie pisali niemcy: *L. Laks* i *S. Dajcz* (*Deutsch*).

Do poznania biografji tej znakomitości muzycznej, w polskim języku żadnych nie znaleźliśmy źródeł.—W wydawanym przez słynnego ziomka naszego, p. *Ch. Z. Słonimskiego* w Warszawie, hebrajskiem czasopiśmie, p. n. „*Hatzfra*“ (Nr. 18 i 19 z r. 1862) p. *L. Sztajnberg* z Dubna zamieścił życiorys w mowie będącego artysty. Życiorys ten, pięknym piórem i malowniczo przez pana Sztajnberga skreślony, nie zawiera jednak żadnego faktu, piszącemu obecną Guzikowa biografię obcego. *Encyklopedia Powszechna* Orgelbranda zamieściła o Guzikowie króciutką zaledwie wzmiankę.

czać ojca i przy najrozmaitszych okolicznościach występował z wielkiem powodzeniem.

Guzikow grywał z pamięci, nut bowiem wcale nie znał. Słuchowi tylko talent swój zawdzięczał. Grywał z początku naśladowując ojca, a repertoar jego składał się z kilku żydowsko - polskich melodij, które mają wszystkie tę własność, iż są *minorowe* i swoją rzewną tęsknotą szczególnie silne na umysły wywierają wrażenie. Towarzyszył on ojcu swemu często aż do Moskwy, gdzie grywali kwartety.

W 13-ym roku życia, przy spotęgowaném zamiłowaniu do muzyki, Guzikowowi trudno już było przez dzień sobotni nawet rozłączyć się z swoim ulubionym instrumentem. Sąsiedzi użalali się na flecistę, iż do późnej nocy wygrywaniem fantazij swoich spać im nie daje. Już podówczas zaczął na siebie zwracać uwagę ogólną. Starszy brat zwykle akompaniował mu na skrzypcach. Obarczano go zaprosinami. Szczególniej lubił wygrywać uroczę ruskie melodje, jak np.: „Idzie dziewczyna po ścieżce“ i t. d., którym później zapewnił powszechną wziętość i które w tak efektu pełnych warjacjach wykonywał. W r. 1830 zapadł na piersiową słabość, z której zupełnie nigdy nie wyzdrowiał. Odtąd, grać na flecie nie był już w stanie. Artysta nie mógł oddawać się sztuce, ojciec rodziny—chleba pozbawiony został. Ale to właśnie nieszczęście wprowadziło go na rozleglejszą widownię i otworzyło mu świetną, błyszczącą przyszłość. W jaki sposób? zobaczmy.

Już od niepamiętnych czasów używają ludy Słowiańskie nieudatnego instrumentu, który im miejsce *kobzy* zastępuje; lud chętnie poprzestaje na nielicznych jego tonach. Kilka takich instrumentów zmienia się naprzemian, lub brzmi razem, dla wzmocnienia słabych dźwięków i zyskania na rozgłosie. Już wprzód, zgodnie z powszechném życzeniem, zapoznał się Guzikow z tym instrumentem i w wielu okolicznościach używał go z wielkiem powodzeniem. Początkowo tylko w *Purym* (zapusty) grywał na owym instrumencie, kiedy zamaskowany, wedle starodawnego zwyczaju żydów, chodził od jednego domu do drugiego, wnięszany w różnobarwny tłum masek. Tutaj to, nie wiele się troszcząc o melodją i dyssonanse, pobrażkiwał na drewkach. Ale od czasu, kiedy choroba uczyniła go niezdolnym do grania na flecie, usiłował wydoskonalić się w użyciu tego instrumentu. Pojął on natychmiast, że nie urze-

czywistni swego projektu, jeśli instrumentów w dawnym pozostanie kształcie. Powiększył tedy liczbę dźwięków, zaokrążył je na obu końcach i przyprowadził do prawidłowej harmonii; następnie połączył je z sobą i tym sposobem otrzymał ten instrument—udatnością i kształtem łączący największą prostotę z całym bogactwem dźwięków. Wkrótce grą swoją prawdziwy obudził podziw. Okoliczni chłopci tłumnie zbiegali się, ilekroć się dowiedzieli, iż Guzikow grać będzie, i wówczas nie szczędząc *kopiejek*, hojnie grę jego wynagradzali. Sława o nim doszła wkrótce i do Moskwy, gdzie ogólne dla siebie pozyskał uznanie. Następnie powziął zamiar podróży do Kijowa. Tam napotkał znakomitego wiolonistę *Lipińskiego*, który podówczas właśnie koncerta w Kijowie dawał. Słyszając grę Guzikowa, sławny wirtuoz *Lipiński* zachęcił go temi słowy: „Prawdziwie podziwiam grę pańską. Jesteś Pan większym artystą odemnie—sam to przyznaję, — gdyż ja władam tylko środkami dawnymi, któremi jestem w stanie rozporządzać, podczas gdy Pan takowe sam sobie stwarzasz dopiero.“ Osmielony takimi pochwałami, wystąpił Guzikow z pierwszym koncertem. Już pierwsze to jego wystąpienie z entuzjazmem przez publiczność przyjęte zostało. Teraz dopiero przyszłość w jaśniejszych przedstawiać mu się zaczęła kolorach. Od tej więc pory, nieustannie w dzień i w nocy pracował nad ulepszeniem swego instrumentu, którym zawładnąć wszelkimi siłami się starał. Wkrótce potem wyjechał do Odessy, gdzie we włoskim teatrze dając koncerta, znalazł wielbiciela swego talentu w hrabi *Woroncowie*. *Woroncow* zaprosił go nawet do pałacu swego, gdzie Guzikow przepędził miesiące kilka, często się popisując grą swoją przed podróżującymi podówczas po Europie francuzkami znakomitościami: *Lamartinem* i *Miszodem* (*Michaud*). Wnet potem, otrzymał Guzikow zaproszenie do *Nikołajewa*, gdzie gry jego słuchał ówczesny kommandant floty angielskiej na morzu Czarném, admirał *Grey*. Ten osypał Guzikowa łaskami i zaprosił go do Londynu, gdzie mu wielkie przyrzekł powodzenie. Guzikow przyjął propozycję, wprzód jednak chciał odwiedzić Wiedeń. Podczas tej podróży grał po drodze w wielu mniejszych miastach.

W roku 1835 bawiąc we Lwowie, dawał tam pięć koncertów, które literalnie przepełnione były publicznością. W maju tegoż roku grał w Krakowie, z kąd wprost wyruszył do

Wiednia. Pierwsze koncerty jego w stolicy Austrii miały miejsce w sali Towarzystwa Przyjaciół Muzyki.

Mało jednak początkowo liczyły słuchaczy, ponieważ sława Guzikowa jeszcze tam nie była doszła. Jednocześnie trapiąca go zdawna choroba piersiowa, wzmógłszy się na nowo, znów go na łóżko boleści powaliła. Podczas to właśnie ukazał się w *Gazecie Teatralnej* o grze Guzikowa artykuł pióra genialnego *Saphira*, z którego wyjątek, dla jego piękności, podajemy łaskawym naszym czytelnikom w przekładzie, o ile to być może, najwierniejszym:

... „I wystąpił w stroju swych współwyznawców — w czarnym żupanie; kruczy włos w dwóch kędziarach na skroń mu spada, czarna jarmułka okrywa głowę jego.

Z rysów jego przemawia poruszająca elegja, którą to elegję mąż ów przelał w muzykę, zamienił w tony, cudnymi wypowiedział dźwiękami. Z drzewa i słomy wywołuje on tony czarowne, tony najgłębszej rzewności. Jakże smutnie kwilą narodowe jego dźwięki, z drzewa i słomy dobyte. Któż-bowię, ile on innych strun poruszył w swém życiu, zanim harmonijną znalazł odpowiedź? Drzewo i słoma tylko zrozumiały go. W drzewie tylko i słomie zamieszkały te żalące się, tęskliwe tony, które boleść jego i jego smutek zrozumiały. Drzewo i słoma pory swe, jak piersi otworzyły, aby wraz z nim współczuciem zapłakać i załkać. Lecz i drzewa język jest dość wymownym, kiedy go sztuka, kiedy ból, kiedy uczucie go rozwiąże. A słoma! Czyliż słoma nie jest najtrafniejszym symbolem artysty? Spójrzcie na słomę, kiedy na polu jako wysoki kłos dumnie głowę wznosi, a im pełniejszy, tém skromniej ją uchyla. O artyści! niech wam przykład ten zawsze przed oczyma stoi. A ty mistrzu! wygrywaj dalej na słomiano-drewnianym swym instrumencie twe boskie melodie. Tyś pierwszy uwolnił i do śpiewu poruszył Hamadrjadę, w drzewie zakletą. I drzewo wdzięcznem ci się okazało. Widocznie bowiem rozumie ono twą boleść i płacze wraz z tobą. To też drzewo twe, przemawiając do mnie — wzrusza mnie, boć i ja-m przecież nie z drzewa!”

Wiadomo wszystkim, z jaką potęgą władał Safir sercami mass. Słowa jego wydały pożądany skutek. Pierwszy koncert Guzikowa, dany wnet po wyzdrowieniu artysty w sali Akademji, przepelniony był słuchaczami. Oczekiwanie obecnych do najwyższego natężone było stopnia, rzecz można do-

szło swego maximum. — I ukazał się żyd o bladym, melancholijnym obliczu, o poważnych, pełnych troski rysach, postać dla widzów obca — w gronie czterech podobnych sobie postaci. Przyniesiono kilka wiązek słomy, kilka kawałków i kawałeczków jodłowego drzewa, — publika spogląda i uśmiecha się. Lecz otoż mistrz zaczyna boską grę swoją. Słabe, lecz dźwięczne tony, dziwacznie uderzając ucho, zadziwiają i niepokoją zarazem. Jeszcze minut kilka, a z pod palców mistrza-artysty wytrysnął potok melodji. Zachwyt wzrasta. Zapal porywa obecnych. Słuchacze już nie są panami siebie . . .

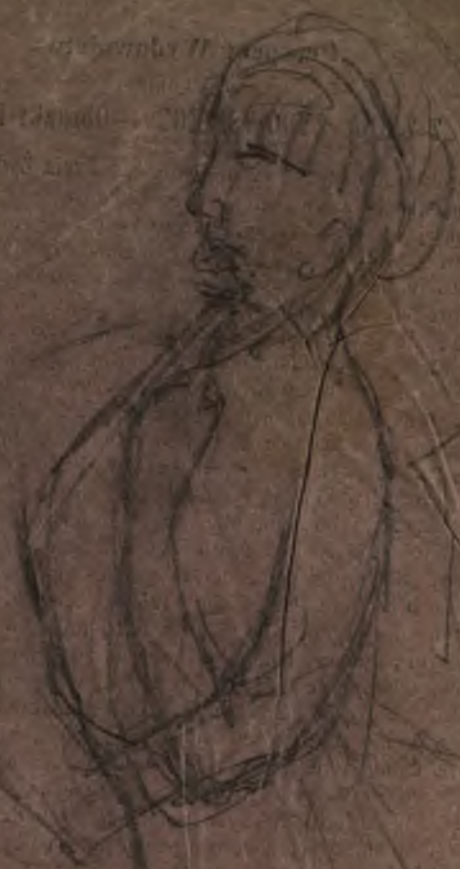
Powodzenie więc było niesłychane. Sala od okrzyków uieniesienia i oklasków aż się wstrząsała. Najwyższe oznaki entuzjazmu — zdawało się — są niewystarczającymi. Odtąd już sława Guzikowa na zawsze się ustaliła. Wypełniając usilne żądania wielu adoratorów swego talentu, grał on raz jeszcze w Hicing (Hietzing), dwa razy w Kurortbaden i dwanaście razy w teatrze Jozefsztatu. Najwięksi dygnitarze dawali mu dowody swego uznania. Na jednym *soirée* u rosyjskiego posła *Tatiszczewa* słyszał i podziwiał grę jego kanclerz państwa książę *Metternich*. Ten ostatni udarował naszego wirtuoza swą wysoką protekcją, w skutek której Guzikowa spotkał zaszczyt występowania w obec ich Cesarskich Mości i całego Cesarskiego dworu. Następnie przedsięwziął Guzikow podróż w artystycznym celu: do Berlina, Drezna i innych znacniejszych grodów.

Choroba jednak lat młodocianych jeszcze — podkopała jego zdrowie. Zarody piersiowej choroby rozwinęły się w tej epoce, w całej swój pełni. Dostatek i obfitość nawet lat późniejszych, dobrobyt *duchowy* — jeżeli się tak tylko wyrazić wolno — nie potrafiły zrównoważyć, wypełnić raczej ubytek sił *fizycznych*, spowodowany wspomnianymi przez nas cierpieniami przeszłości. To też Guzikow, *dzięki* tym nieprzyjaznym okolicznościom, w samym kwiecie wieku, bo w 28 wiosnie życia, zakończył doczesną wędrówkę w Akwisgranie (Aachen) w roku 1837, w czasie swych artystycznych wycieczek. Umarł ze swym instrumentem w rękę, jak Bekwark lutnista. I tajemnicę sztuki swój wraz z sobą uniósł do grobu. Umilkło znów drewno, które jego tylko ręka zakłąć umiała i wywołać zeń — uroczy, czarowny śpiew. —

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PA
SIBIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 25 00-03



1777



Prospekt Wydawnictwa

pod tytułem

„Z ŻYCIA ŻYDOWSKIEGO“—Obrazki i Szkice.

Zbiorek niniejszy, zatytułowany „z Życia Żydowskiego“ wier-ny pozostanie zakreślonemu programatowi, a przeto dziedziny żydowskiej nie przekroczy, ograniczając się na podawaniu la-skawym czytelnikom wszystkiego tego, co żydów obchodzić może.

Za to jednak w sferze żydowskiej, nie ograniczając się czasem, t. j. chronologicznem następstwem opisywanych przez nas przed-miotów, nie ścieśniając się przytem w wyborze faktów dziejowych lub społecznych, za kanwę służyć nam mogących—darzyć będzie-my czytelników naszymi utworami różnych epok.

Nie przyznając zaś sobie *zupełnej* znajomości żydowskiego ży-cia, które dla każdego rozsądnego człowieka obfity temat do roz-myślań dostarczyć może—wyręczać się będziemy pracami mężów zasłuższych od nas na polu literackim.

Nie sadzimy bowiem, aby nazwisko nasze powszechnie znane było. Nie możemy się również na położone przez nas powoływać za-tytułu. Szczupłe prace nasze pomieszczane już od lat kilku głównie w Kurjerze Lubolskim i Izraelicie, a także w periodycznych piśmiech tutejszych, jak: w obu Kurjerach (Warszawskim i Co-dziennym), Gazecie Lubelskiej, Przeglądzie Tygodniowym i Kurje-rze Świątecznym (za redakcyi p. Kleczewskiego)—przytem rzadko podpisem a częściej kryptonimem lub znaczkim jakim opatrzone—szczupłemu tylko kółku publiczności są znane. Tem lepiej dla nas. Bo zamiast na laurach *już* spocząć, pracą *dopiero* stanowisko wśród was zaszczytnego dobieć się chcemy . . .

. . . W zbiorcu naszym pomieszczane będziemy prace orygi-nalne i tłómaczone; zarówno proza jak i poezja reprezentowane w nim będą.

Nie robimy żadnych obietnic—chcemy czynem dopiero wykazać dążność naszą: zajęcia uwagi czytelników wszystkiem, co się ich tylko tyczyć może.

Nie naznaczamy stałej daty ukazania się zeszytu drugiego, będzie to bowiem w zupełności zależało od poparcia przez publi-kę niniejszej pracy.

Nadmieniamy w końcu, że w zeszycie następnym *damy znakomitęj piękności wiersz jednego z pierwszorzednych naszych poetów*, o pozyska-nie którego stosowne już poczyniliśmy kroki.

WYDAWCA.

F

21.974